OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok II. Kraków Sobota 10 Grudnia 1932 Nr. 343

Wielka wojna w parlamencie Rzeszy

Spluwaczki, popielniczki, aparaty telefoniczne bronią w rękach posłów

BERLIN (tel. wł.) — Po pierwszym, spokojnym dniu posiedzenia Reichstagu, drugi dzień przyniósł zupełną zmianę „dekoracji".

Podczas przemówienia komunisty Schnellera, który zaatakował w niezwykle ostrej formie prezydenta Hindenburga, nazywając go m. in. „przedstawicielem programu najbezwstydniejszego wyzysku, uprawianego na ludzie pracującym" — na galerji jeden ze słuchaczy wniósł okrzyk: „Precz z Hindenburgiem!"

Na sali — niesłychane wzburzenie. Wiceprezydent Esser opuszcza fotel, przerywając posiedzenie.

Wydalony przez woźnego komunista zjawia się znowu, wznosząc głośne okrzyki. Wówczas wpada na galerję kilkunastu szturmowców hitlerowskich w uniformach, którzy biją i wyrzucają demonstrantów komunistycznych. Członkowie frakcji komunistycznej gremjalnie opuszczają salę obrad udając się na galerję na pomoc swym towarzyszom.

Wkrótce awantury przeniosły się do kuluarów parlamentu, przybierając niespotykane wprost rozmiary.

Po ostrej utarczce słownej, jeden z posłów rzucił w przeciwną grupę posłów spluwaczką. Stało się to hasłem do ogólnej bójki, przyczem zarówno komuniści, jak i hitlerowcy poczęli się obrzucać spluwaczkami, popielniczkami, pulpitami, a nawet odrywanemi od ścian aparatami telefonicznemi.

Zostało wybitych kilka szyb lustrzanych, stłuczono również wielki żyrandol kryształowy, odłamki którego poraniły kilku posłów. W wyniku bójki kilku posłów odniosło ciężkie obrażenia. Posłowie komunistyczni musieli ustąpić przed nacierającymi na nich posłami hitlerowcami.

Zanim zdołano przywrócić porządek upłynęła blisko godzina w nieustannych bójkach i awanturach.

Podstępne cele przemysłowców

W ich projekcie zatrudnienie bezrobotnych

Projekt sfer gospodarczych, aby kwoty pochodzące z obniżki cen artykułów przemysłowych, obrócono na cele zatrudnienia bezrobotnych — wywołał żywe zainteresowanie.

Z kół dobrze poinformowanych otrzymaliśmy następujące uwagi o tym projekcie:

Powyższy projekt sfer gospodarczych pozostaje w pewnej sprzeczności z oficjalnemi wynurzeniami przywódców życia gospodarczego. Niedawno dowodzili oni, że żądanie obniżenia cen artykułów przemysłowych jest nie do przeprowadzenia, obecnie zaś uważają przeprowadzenie obniżenia cen artykułów przemysłowych nietylko możliwe, ale za zupełnie realne

Projekt sfer gospodarczych — wywodził dalej nasz informator usiłuje przesunąć na inną płaszczyznę kwestję obniżki cen. Zagadnienie to jest nader żywotne i aktualne i wyraża się w konieczności dostosowania cen artykułów przemysłowych do istotnego poziomu cen produktów rolnych. Bez wyrównania dystansu, dzielącego ceny artykułów przemysłowych i rolnych, nie jest do pomyślenia poprawa na rynku wewnętrznym.

Zamach na następcę tronu rumuńskiego?

Bomby pod gmachem szkolnym

BUKARESZT (ATE) — Na placu wpobliżu gmachu gimnazjum, do którego uczęszcza następca tronu, Michał, znaleziono ubiegłej nocy parę bomb. Świadkowie twierdzą, że trzech nieznanych osobników zostawiło te bomby ubiegłej nocy i odjechało samochodami.

Policja wszczęła energiczne poszukiwania.

Komuniści w Londynie

walczą z angielskimi faszystami

LONDYN (ATE). — W jednej z dzielnic robotniczych Londynu odbyło się wczoraj zgromadzenie faszystowskiej partji angielskiej, pod wodzą Mosleya. Komuniści wdarli się na zgromadzenie i rozbili wiec. Między uczestnikami wiecu doszło do bójki — obrzucano się wzajemnie butelkami i krzesłami. Kilkanaście osób zostało poturbowanych. Policja przywróciła porządek. Było to pierwsze zgromadzenie publiczne, urządzone przez partję faszystowską Mosleya.

Trzy wielkie procesy polityczne

w lutym 1933 r.

Według wiadomości z kół urzędowych rozprawa apelacyjna w procesie brzeskim ma się odbyć dn. 7 lutego 1933 r. Obrońcy natomiast podają termin dn. 14 lutego.

Na 3 lutego wyznaczona została rozprawa apelacyjna w sprawie o wypadkach z 14 września 1930 r. po wiecu Centrolewu.

W połowie lutego odbędzie się proces o przygotowaniu zamachu na Marszałka Piłsudskiego.

Wykrycie w Lublinie skarbu

w postaci 75 000 rubli w banknotach, nie mających obecnie żadnej wartości

Było to jeszcze w okresie, gdy Rosją rządził „car batiuszka". Bezpośrednio po wybuchu wojny światowej (1914 r.) wybuchła zrozumiała panika. Każdy starał się zabezpieczyć sobie przyszłość, słusznie rozumując, że na dejdą „złe czasy".

Jedni nagwałt sprzedawali domy i otrzymaną gotówkę przechowywali, drudzy banknoty „mikołajki" zamieniali na złoto i t. d. Wśród tych, którzy woleli dla pewności zachować gotówkę przy sobie, był pewien jegomość, zamieszkały w Lublinie przy ul. Lubartowskiej 21.

Zebrał on 75.000 rubli w szeleszczących, nowiuteńkich banknotach, które ukrył w specjalnie na ten cel zbudowanym piecu.

Minęły lata. Posiadacz pieniędzy gdzieś zaginął. Przez długie lata mieszkanie bogacza stało puste, aż oto w ubiegłym tygodniu wynajął je jakiś jegomość. Wobec tego, że mieszkanie przedstawiało godny pożałowania widok, przystąpiono do remontu.

I oto w czasie rozwalania pieca, który nikomu nie był potrzebny, natrafiono na pokaźnej wielkości skrzynkę metalową. Gdy skrzynkę rozbito, wysypały się z niej pożółkłe banknoty rosyjskie.

Murarze zorjentowali się, że to musiał być przechowywany skarb. Ale dziś jaką mają wartość carskie ruble? Wyrzucili więc banknoty przez okno na ulicę, a bawiące się tam umorusane bębny chwytały je w powietrzu, krzycząc: „O jakie ładne malowanki".

Starsi jednak przechodnie, widząc banknoty, przypominali sobie te odległe czasy, gdy za nie można było kupić najcenniejsze rzeczy.

17-ego b. m. ropoczną się ferje sejmowe

Ze względu na przypadające święta Bożego Narodzenia prace Sejmu potrwają do końca przyszłego tygodnia, t. j. do dn. 17 b. m., poczem rozpoczną się ferje zimowe. Przerwa w pracach Sejmu trwać będzie do dn. 10 stycznia.

150 osób żąda jawnych rozpraw

w sprawie koncesyj tytoniowych

Jeszcze blisko 150 podań osób pozbawionych koncesyj tutoniowych zalega w Najwyższym Trybunale Administracyjnym. B. koncesjonarjusze domagają się wniesionem do N. T. A. piśmie przeprowadzenia jawnych rozpraw przed Trybunałem przy udziale stron zainteresowanych. Jak już donieśliśmy, N. T. A. zmienił ostatnio swe stanowisko w sprawie koncesyj, cofając już wydane decyzje o wstrzymaniu zarządzeń Monopolu Tytoniowego.

Warszawscy świadkowie

w procesie Ciunkiewiczowej

W Warszawie doręczono w ostatnich dniach wezwania kilkunastu świadkom powołanym na rozprawy w procesie Ciunkiewiczowej o miljonową kradzież klejnotów w krakowskim Grand - Hotelu.

Na 12 b. m. wezwano z Warszawy na proces do Krakowa przyjaciółkę Ciunkiewiczowej Mitelmanową, znaną z przebiegu dochodzenia, 4 osoby ze służby Hotelu Europejskiego w Warszawie, w którym mieszkała w swoim czasie Ciunkiewiczowa oraz Inspektora Komendy Głównej P. P. Piątkowskiego w charakterze eksperta. Świadkiem w tym procesie będzie również b. min. Baranowski.

Walka mistrzów piłkarskich świata

Anglja-Austja 4:6 (2:6)

Londyn 8.XII. Na mecz dwóch mistrzów piłkarstwa światowego przybyło 80.000 widzów, a kilkanaście tysięcy osób z drżeniem serc oczekiwało za bramami na wieści z placu boju.

Wśród tych, którym nie dane było patrzeć na gigantyczną walkę, rozgrywały się dramatyczne sceny. Każdy chciał być bliżej bram, by choć wzburzone nerwy ukoić okrzykami, dochodzącemi ze stadjonu.

A na boisku, mocno zwilgotniałem od padającego deszczu rozgrywała się walka, jedna z najbardziej pięknych i emocjonujących.

Anglicy ruszyli do boju, ogarnięci furją zemsty. Dało im to do 27 min. efekt w postaci dwóch bramek, zdobytych w imponujący sposób.

Odtąd jednak Austrjacy doszli do głosu. Ich przepiękne ataki, kierowane przez jasnowidzącego Sindclara wzbudzały dreszcze podziwu i zgrozy! Anglicy jednak bronili się wspaniale i do przerwy potrafili utrzymać wynik.

Po pauzie Austrjacy ruszyli jak lawina. Ataki sunęły za atakami i wreszcie w 6-ej minucie prawoskrzydłowy Zischek zdobywa 1-ego goala 2:1.

Anglicy znów są na froncie. Słynny Jack, najdroższy gracz na świecie, znajduje okazję i w 29 minucie piłka trzepoce się w siatce 3:1. Wynik zda się przesądzony. Już w 2 minuty później Austrjacy zmniejszają wynik na 3:2.

Walka trwa nadal. Austrjacy wspaniale atakują, ale cóż kiedy ich dwaj świetni napastnicy Gschweidl i Vogel tracą siły. Odnowiły się im kontuzje. Z rozpaczą zaciskają zęby. Ból jednak szarpie ich w nieludzki sposób. Mimo to nie opuszczają placu boju.

Anglikom tymczasem szczęście sprzyja. Napastnik ich Crooks znajduje dogodną sytuację i pada 4:2. Jeszcze 10 minut do końca, Austrjacy walczą jak lwy. Przygniatają przeciwnika i nie dopuszczają do głosu. Minuty płyną.

Nagle fenomenalny zryw i w 38 minucie omdlewający z bólu Vogl zdobywa 3-bramkę 4:3. Ofensywa Austrjaków nie ustaje. Prą na bramkę Anglików i wyrównanie wisi w powietrzu. Ale oto zbawczy gwizdek sędziego przerywa mecz.

Anglicy opuszczają boisko jako zwycięzcy. Nie są jednak pyszni. Wiedzą, że gdyby deszcz nie padał i Austrjacy nie mieli kontuzjowanych graczy, nie wygraliby zawodów.

Ale narazie są zwycięzcami. Potrafili wstrzymać triumfalny pochód Austrjaków.

Czy to Aniela?

W Zakładzie Medycyny Sądowej

Poniższa rozmowa toczyła się wczoraj w gabinecie naszego re daktora naczelnego.

— Panie redaktorze! Sumienie nie daje mi spokoju. Spać nie mogę. Chodzę, jak w malignie. Muszę mieć pewność, że nieszczęśliwą Anielą, której zwłoki złożono w prosektorjum, nie jest moja ukochana. Panowie, pomóżcie mi! Chcę się na własne oczy przekonać, że to nie ona.

— Chętnie wszystko dla pana, panie inżynierze, zrobimy. Chce więc pan obejrzeć zwłoki samobójczyni? — zapytał redak tor naczelny.

— Tak! Muszę!

— Czy pańskie nerwy wytrzymają? Musi być pan przygotowany na widok, budzący odrazę.

— Na wszystko jestem przygotowany! — z rezygnacją odpowiedział inżynier.

— Kolego Oczeretowicz! Dowiedz się, gdzie obecnie znajdują się zwłoki? — zwrócił się redaktor do sekretarza redakcji.

— W tej chwili.

Sekretarz ujął słuchawkę telefonu, wymienił numer i wnet odezwał się głos:

— Tu dyżurny przodownik komisarjatu.

— Panie przodowniku, czy nie zechciałby pan podać do wiadomości redakcji, gdzie znajdują się w tej chwili zwłoki Anieli?

— Pan redaktor ma na myśli zwłoki tej, która niedawno popełniła samobójstwo? Sławowicz?

— Tak.

— Jak panowie już pisaliście, na zlecenie prokuratora zostały przewiezione do Zakładu Medycyny Sądowej przy ul. Oczki 1 i tam najpewniej jeszcze się znajdują.

— Bardzo dziękuję.

— Zwłoki sa w prosektorjum — zameldował redaktorowi sekretarz.

— Dziękuję. Tak przypuszczałem. A więc, panie inżynierze, jeśli pan trwa przy zamiarze, musi pan pojechać do prosektorium.

— Tak, wiem... — szepnął tłumionym głosem.

— Niech się pan zastanowi! — zauważył redaktor. — Spotka się pan tam z widokiem niecodziennym, który musi wywrzeć silne wrażenie. Może lepiej zaczekać, może ktoś się zgłosi i przyniesie wiadomość o poszukiwanej.

— Nie mogę czekać! Ogarnia mnie nastrój, bliski obłąkania. Muszę mieć pewność, że to nie ona, odpędzić mary, które mi sen z powiek spędzają. Jedną tylko mam prośbę. Okazaliście, mi, panowie, tyle życzliwości, że jestem ośmielony prosić o dalszą pomoc. Może który z panów pojedzie ze mną do prosektorjum. Łatwiej mi będzie przeżyć tę straszną chwilę.

— Jesteśmy do usług naszych Czytelników. Kolego Oczeretowicz! Jedź z panem inżynierem do prosektorjum. Postaraj się o wszelkie ułatwienia, które są tylko możliwe — wydał zlecenie redaktor.

— Bardzo dziękuję. Będę panom wdzięczny do grobu! — zapewniał inżynier, ściskając serdecznie dłoń redaktora. Cięż ką mam drogę przed sobą, ale muszę pójść po cierniach, bo sam je rozsiałem. Jeszcze raz dziękuję panu redaktorowi za pomoc i żegnam.

Inżynier wraz z kol. Oczeretowiczem opuścili lokal redakcji. Teraz oddajemy głos naszemu współpracownikowi, który w ten sposób opisuje dalszy przebieg wydarzeń:

Taksówką pojechaliśmy na ul. Oczki, gdzie pod numerem 1-szym znajduje się okazały gmach Zakładu Medycyny Sądowej, dzieło rąk polskiego robotnika, wzniesione na pożytek polskiej wiedzy medycznej i wymiaru sprawiedliwości.

Tutaj na zwłokach osób, których okoliczności śmierci są nieznane, lub których śmierć budzi podejrzenia, przeprowadzane są naukowe badania. Tutaj przed okiem znakomitych lekarzy nic nie zdoła się ukryć.

Zwłoki są zwykle przekazywane do Zakładu na wniosek sędziego śledczego. Ciała przewozi specjalna karetka samochodowa, garażująca przy ul. Spokojnej 15, do tego celu przystosowana.

W samym Zakładzie znajduje się specjalna kostnica, która przypomina salę katakumbową. W ścianach znajdują się nisze - boksy (jest ich 15), w które wsuwane są zwłoki. Odpowiednie urządzenie chłodnicze powstrzymuje rozkład ciał. Na drzwiczkach do każdej niszy umieszczony jest bilecik, na którym uwidocznione są szczegóły informacyjne, odnoszące się do trupa.

Podczas sekcji zwłok lekarze otwierają wszystkie jamy badanego ciała i dokonują szczegółowych oględzin. Po sekcji jamy są ponownie zaszywane i trup może być pochowany, jeśli władze śledcze nie wydadzą innego zarządzenia. W zasadzie zwłoki są oddawane rodzinie, która zajmuje się pogrzebem. Jeśli rodzina się nie zgłosiła, grzebanie odbywa się na koszt miasta, zwykle partiami. Kilkanaście niepozornych trumien na wspólnym karawanie wędruje na miejsce wiecznego spoczynku.

Tutaj również ostatnią kwarantannę odbyły zwłoki Kozińskiego, od którego kul zginęli policjanci w Rembertowie, aż wreszcie sam osaczony na stacji w Jabłonnie poniósł śmierć.

Wchodzimy do poczekalni Zakładu na pierwszem piętrze. Ze ścian rzucają się w oczy niezliczone fotografje „ciekawych okazów", jakie przeszły przez pracownię Zakładu. Widzimy więc podobiznę samobójcy, który strzałem w usta odebrał sobie życie. Fotografja obok przedstawia strasznie zniekształcone zwłoki mężczyzny, oparzonego płonącą benzyną. Tam portret człowieka, porażonego prądem. Na innem miejscu zdjęcie samobójcy, który popełnił harakiri, czyli wypruł sobie jelita. Tam znów sfotografowane zwłoki nieszczęśnika, który strzałem w brzuch odebrał sobie życie. Tam niemowlę z poderżniętem gardłem. Tam... Niesposób wyliczyć.

Mój inżynier nie może na te okropności patrzeć. Odwraca wzrok, zamyka oczy, bo go wszędzie prześladują fotografje. Rozumiem, że huragan strasznych scen przemyka się przez jego wyobraźnię. Siedzi niemy i tylko nerwowe skurcze mięśni twarzy świadczą, że przeżywa piekło.

— Pan inżynier Stefan T. interesuje się osobą nieszczęśliwej Anieli Sławowskiej — referuję krótko sprawę.

— W Zakładzie znajdują się zwłoki kobiety o podobnem nazwisku. O ile pamiętam, Anieli Sławowicz — słyszę odpowiedź.

— Właśnie. Inżynier przypuszcza, że to ona.

— Można sprawdzić. Trup znajduje się jeszcze w kostnicy.

Wychodzimy z gmachu, okrążamy go, by tylnem wejściem dostać się do kostnicy. Na drzwiach widnieje grozę budząca karta:

„Zwłoki wydaje się i załatwia interesantów od 8 do 5".

Zimny dreszcz przenika ciało, ale już uchylają się drzwi i nowy napis swą lodowatą bezwzględnością zwraca uwagę:

„Bieliznę i odzież po nieboszczykach wydaje się rodzinie w ciągu trzech dni".

Patrzę na inżyniera. Jest trupio blady i z przerażeniem patrzy przed siebie. Jesteśmy na miejscu. Na noszach przedstawiają nam trupa. Inżynier spojrzał i krzyknął głosem upiornym:

— To nie ona!

Wybiegł, jak szalony, dysząc ciężko. Biegł, nie oglądając się.

— Panie inżynierze! Proszę się zatrzymać!

Nie pomogło. Musiałem biec za nim. Wreszcie na ul. Chałubińskiego dogoniłem go. Powtarzał, jak błędny:

— Śmierć!.. Śmierć!.. Wszędzie trupy!

Nielada miałem trudności, zanim go cokolwiek uspokoiłem. Już myślałem, że lawina wrażeń dnia dzisiejszego stoczyła się w przepaść, gdy niespodziewany wypadek wzbudził nowe przeżycia, ale o tem napiszę jutro.

Świeca pod krzesłem

Powidła czy nie powidła?

(S. F.). Gdyby powidła były w słoiku nie byłoby sprawy sądowej między p. Wacławem Rysiakiem i p. Zygmuntem Majewskim.

Ale traf chciał, że Wicuś Grochowski, synek gospodyni, do której obaj panowie przyszli z wizytą, wylał nieostrożnie trochę powideł na krzesło. Na krzesło, na którym właśnie usiadł p. Rysiak.

Wicuś, w obawie przed matką, postanowił ratować sytuację. Korzystając, że wszyscy byli zajęci rozmową podkradł się na czworakach, zapalił świecę i pod stawił pod krzesło p. Rysiaka, że by wyschło.

— Węgla niema, a coraz zimniej się robi — mówił p. Rysiak, nie przypuszczając, że za chwilę będzie mu gorąco. — Palta zimowego, także samo nie mam... Jak będą mrozy, to zmarznę...

Nagle przerwał i zakręcił się niespokojnie na krześle.

— Pani Grochowska, co to tak u pani od spodu grzeje?

— Grzeje? — zdziwiła się gospodyni. — Ja dzisiaj wcale nie paliłam.

— Może pan gorączkie masz? — zauważył p. Majewski.

— Gorączkie? Gorączka od spodu nie podchodzi. Od głowy się zaczyna... Co jest, do cholery?

I p. Rysiak, czując, że go coś piecze, usiłował wstać... Ale coś go znów ciągnęło do krzesła...

Wsunął rękę pod siedzenie i... wyjął ją zupełnie usmarowaną powidłami.

— Co to jest?! — wrzasnął, odlepiając się z trudem od krzesła. — Cud, czy co?

Gospodyni czerwona, jak burak, patrzała z oburzeniem na gościa. Ale drugi gość uśmiechnął się pogardliwie.

— Nie żaden cud, panie Rysiak. To jest ludzka rzecz. Coś podobnego mojemu stryjkowi się przydarzyło, kiedy zjadł za dużo zsiadłego mleka.

P. R., zorjentowawszy się, o co go posądzają, pobladł ze złości.

— Coo? Pan mnie, człowieka na stanowisku, o takie świństwo posądza?!

— Iii — machnął ręką pan M. — Jak człowiek ma popsuty żołądek, to i stanowisko nie pomoże.

Za to właśnie zdanie otrzymał butelką w głowę, z taką siłą, że przewrócił się na ziemię i spostrzegł płonącą pod krzesłem świecę.

Sprawa się wyjaśniła, Wicuś dostał w skórę, a p. Majewski wniósł skargę na p. Rysiaka do Sądu Grodzkiego. W sądzie oby dwaj panowie pogodzili się jednak. Sprawę umorzono.

RADJO

12.10 Płyty. 15.35 Lekcja języka angielskiego. 15.50 Płyty. 16.25 „Przegląd wydawnictw perjodycznych". 16.40 „Pieniądz i kapitalizacja" z cyklu odczytów „Świat przez radjo". 17.00 Koncert orkiestry policji państwowej. 19.00 Muzyka lekka. 19.20 „Przegląd rolniczej prasy krajowej i zagranicznej". 19.30 „O zagadnieniach handlu". 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00 Pogadanka muzyczna. 20.15 Koncert symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej. W przerwie: Feljeton lit. 22.40 Wiadomości sportowe. 23.00 Muzyka taneczna.

Wesoły Kącik

PODOBIEŃSTWO



Młody podporucznik w niewielkim garnizonowem miasteczku, zdobywca serc miejscowych panienek, stoi przed lustrem, zapina galowy mundur i przygląda się sobie z satysfakcją.

Wczoraj mu pewna panienka powiedziała, że jest prawdziwym salonowym lwem i teraz pan porucznik patrzy uważnie w lustro, jakby szukając w swej twarzy podobieństwa do króla zwierząt.

— Janek! — zwraca się wreszcie do krzątającego się obok ordynansa. — Jak, według ciebie, przystojny jestem?

— Tak jest! — pręży się ordynans. — Pan porucznik jest chłop, jak świca.

— Hm... jeżeli o figurę chodzi, to masz rację... A twarz, co ci przypomina?

— Twarz, jak róża, panie poruczniku.

— He, he, nieźle... A dlaczego?

— Bo czerwona i pachnąca mydłem czuć.

— Hm... Niebardzo jesteś mądry... Innego porównania nie widzisz?

— Jeżeli nie z kwiatem, tylko z warzywem przyrównać, to twarz, jak rzepa, panie poruczniku. Zdrowa i włosów nie ma.

— A jeżeli ze zwierzęciem? — podpowiada pan porucznik. — To do kogo jestem podobny?

— Bo ja wiem — drapie się w głowę ordynans.

— No... Pomyśl. Jak zgadniesz, dam złotówkę.

Janek zastanawia się przez chwilę.

— Do... do... do... lwa, panie poruczniku!

Pan porucznik aż promienieje z zadowolenia.

— Do lwa powiadasz? Nie taki jesteś głupi, na jakiego wyglądasz. Odrazu poznałeś! Masz tu złotówkę, wypij za moje zdrowie... A gdzieś ty lwa widział?

— Na pocztówce, co ją pan porucznik w zeszłym tygodniu otrzymał. Lew stał i owies żarł.

— Cooo?! Przecież tam był osioł?

Ordynans przestępuje z nogi na nogę.

— Tak jest, panie poruczniku! Osioł... Ale ja nie śmiałem po imieniu go nazwać.

Napoleon Sądek.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Jak się okazało, jeden z Anglików nazywał się Burton, a drugi Harris. Gdy kapitan powiedział, że Mieczysław jest Polakiem, jeden z Anglików zaczął z nim mówić... po rosyjsku, kalecząc język niemiłosiernie... Niby gdzieś kiedyś był w Rosji... Drugi, oczywiście, nie znał rosyjskiego wcale.

Mieczysław skorzystał z tego i też mówił po rosyjsku, udając, że słabo włada angielskim, choć zdążył go się nauczyć doskonale.

Anglicy mieli zupełnie odmienną powierzchowność. Wyglądali trochę, jak Pat i Patachon. Harris był długim i chudym Patem, a Burton — małym, pulchnym Patachonem. Podali się za kupców.

Rozmowa się nie kleiła. Anglicy byli małomówni, zapas słów rosyjskich, jakie znał jeden z nich, wyczerpał się szybko, rozstano się więc.

Mieczysław miał zbyt wiele powodów, aby ich unikać. Stronił więc od nich starannie.

Szukał samotności. Gdy była pogoda, siedział na pokładzie, a gdy padał deszcz, zamykał się w kajucie, cały czas marząc o... Lusi...

Ani na chwilę nie rozstawał się z teczką, którą nieustannie ściskał kurczowo lewą ręką.

Anglicy jakby go nie dostrzegali. Zamieniano ze sobą zaledwie parę słów przy wspólnych posiłkach.

Po tygodniu Mieczysław uspokoił się co do swoich towarzyszy podróży. Nie zwracali na niego najmniejszej uwagi i bynajmniej nie usiłowali zbliżyć się do niego.

W ten sposób Mieczysław spokojnie dojechał do Havru.

W obawie, aby nie być „oczekiwanym", Mieczysław poprosił kapitana o pozwolenie pozostania na pokładzie jeszcze przez dwa dni, przez czas wyładowywania statku.

Aż wreszcie pewnego wieczora spróbował wyjść.

W porcie, pustym o tej porze, nie zauważył nikogo podejrzanego.

Rozejrzał się dookoła — nikogo.

Z Havru odchodzi statek do angielskiego portu Southampton codziennie przed północą.

Mieczysław kazał przewieźć swe rzeczy na taki statek, o nazwie „Colmar". Ujrzał jadącą stępa dorożkę, zatrzymał ją i wskazał, dokąd jechać. Bagaż jego składał się z dwóch sztuk: wielkiego i ciężkiego kosza jakby zawierającego książki i papiery, i drugiego pakunku, niepozornego i niekształtnego. Wyglądało to na koszyk do przewozu... drobiu... A jednak urzędnik celny po otworzeniu tego kosza znalazł tam, przeciwnie — odzież: bieliznę, obuwie i t. p.

Koszyk ledwo się trzymał i był związany sznurami. Urzędnik celny, zawiązując go zpowrotem, gderał:

— Nie ręczę, że ten, żal się, Boże, bagaż dotrwa do końca podróży....

Mieczysław zaś na to:

— Aby starczył do Londynu... Dalej i tak nie pojedzie...

Dorożkarz także uprzedzał:

— Boję się, że nam się ten pakunek podczas jazdy rozwali.

— A to ściągnijcie mocniej sznury... Jakoś dojedziemy... Przecież niedaleko.

Załadowano wszystko na pokład „Colmaru".

Statek ruszył...

Nazajutrz z rana poproszono pasażerów na śniadanie. Mieczysław był niemało zdumiony, dostrzegając przy ogólnym stole obok siebie swych dawnych towarzyszy podróży: poczciwego Patachona-Burtona i patykowatego Pata - Harrisa.

Ukłonili się sobie nawzajem.

Rozmowy między nimi nie było. Tylko Burton powiedział jedno słowo: „Przepraszam", gdy wyciągnął rękę przez Mieczysława, sięgając do półmiska z bułkami.

Mieczysław pośpiesznie się odwrócił, aby podać Burtonowi półmisek. Pomimo, że odwrócił się zaledwie na ułamek sekundy, wystarczyło to, aby Burton drugą ręką rzucił do herbaty Mieczysławowi malutką pigułkę, która w mgnieniu oka rozpuściła się, nie pozostawiając po sobie najmniejszego śladu.

Po pół godzinie statek już zawinął do Southampton.

Port jest tam tak urządzony, że zaraz naprzeciwko jest dworzec kolejowy, na którym już czeka pociąg do Londynu.

Mieczysław wsiadł do przedziału pierwszej klasy, wciąż trzymając lewą rękę na teczce przewieszonej przez ramię. Był w przedziale zupełnie sam.

Wyjrzał przez okno. Ujrzał, że Pat i Patachon zajęli skromniutko miejsca w trzeciej klasie. Pomyślał sobie:

— Najniesłuszniej cały czas podejrzewałem tych poczciwców o Bóg wie co...

Ujrzał też, jak z okrętu zwieziono cały bagaż, a między innemi jego rozlatujący się koszyk, ledwo-ledwo jeszcze się trzymający.

Gdy pociąg ruszył, uśmiechnął się z zadowoleniem, mówiąc:

— Wszystko idzie świetnie i już mogę powiedzieć sobie: wygrałem, za jakie dwie i pół godziny będę w Londynie, potem już tylko do Greena i wszystko będzie w porządku...

Pogrążył się w słodkie marzenia o Lusi.

Marzył, marzył i tak się rozmarzył, aż... zasnął głęboko...

Stało się to jakoś nieoczekiwanie...

Najpierw poczuł niewyraźną senność.

Wydawało mu się to zupełnie naturalne po nieprzespanej nocy na statku, gdzie tak kołysało, że nie zmrużył nawet oka.

Powieki ciążyły mu, jak ołowiane. Chciał odpędzić tę senność od siebie. Postanowił w tym celu wstać i przejść się po przedziale.

Ale... zataczał się, jak pijany... Nogi wydawały mu się, jak z waty...

Otworzył okno, wysunął głowę. Pęd powietrza siekł mu twarz, ale... nie pomógł.

Gdy się tak wychylał przez okno, zdawało mu się, że chyba śni... Widział bowiem najwyraźniej, jak ktoś przesuwał się po stopniach wagonów, wolniutko, ostrożnie, chwytając się starannie za klamki poszczególnych przedziałów.

Co zaś jeszcze dziwniejsze, wydawało mu się, że to nikt inny, tylko patykowaty Anglik — Harris.

Chciał przetrzeć oczy...

Ręka mu opadła, jak z żelaza...

Zerwał się, starając panować nad sobą i teraz nagle dopiero w wielkiem napięciu myslowem—przypomniało mu się...

Herbata na okręcie dziś z rana wydała mu się jakoś taka dziwna w smaku...

Sąsiadami jego byli Burton i Harris...

A więc może jego podejrzenia były uzasadnione? Może to jednak byli złodzieje, czyhający na jego cenną przesyłkę?...

Może... Może?...

Tyle jeszcze tylko zdążył sobie powiedzieć w myśli, jakby przez mgłę...

Potem nagle w oknie błysnęła mu na mgnienie oka głowa Harrisa...

I na tem koniec... Więcej już nic nie widział, nie słyszał, nie czuł...

Spał mocno...

Pociąg przejeżdżał przez długi tunel.

Podczas tego drzwi przedziału od zewnątrz otworzyły się, a potem zamknęły.

Gdy znów się rozjaśniło, w przedziale zajmowanym przez Mieczysława Banowicza, znalazł się drugi pasażer.

Był nim zaś tyczkowaty pan Harris.

Z całkowitym spokojem, bez najmniejszego wzruszenia wyjął z walizeczki gąbkę, wylał na nią buteleczkę chloroformu, przytrzymał chwilę gąbkę przed nosem Mieczysława, aby uśpić go na dłużej, poczem szybko wyrzucił ją przez otwarte okno.

Mieczysław spał, jak zabity.

A jednak ręką nadal kurczowo przytrzymywał teczkę...

Harris nie bez wysiłku oderwał mu rękę, ostrożnie zdjął teczkę i przepasał sobie przez ramię, nosząc ją tak, jak przed chwilą Mieczysław.

Poczem, wielce z siebie zadowolony, usiadł na ławce przedziału i czekał...

Na co?

To się wnet okazało...

Czekał na drugi tunel, który też się wnet ukazał.

Pociąg wpadł w jego czarną otchłań.

A gdy się z niej wynurzył— Harris zniknął bez śladu. Mieczysław znów był sam w przedziale...

Po godzinie już pociąg mijał przedmieścia Londynu i wnet wtoczył się na dworzec.

Pasażerowie wysypali się z pociągu.

Tylko Mieczysław nadal spał głęboko.

Wreszcie konduktor go zauważył i budził gwałtownie, wołając:

— Już Londyn... Wysiadać... Pociąg dalej nie idzie...

Mieczysław nie dawał znaku życia. Konduktor zawołał do pomocy paru tragarzy, którzy mocno trzęśli Mieczysławem — bez skutku.

Dalszy ciąg nastąpi.

Dzieci nędzy

Przerażający obraz życia biednych dzieci

Ukazało się ostatnio w druku Sprawozdanie Obywatelskiego Komitetu Pomocy Społecznej w Warszawie za lata 1931/32 r. Sprawozdanie, obejmujące kilkadziesiąt stron druku, o pracach komitetu w zakresie niesienia po mocy najuboższym, najnieszczęśliwszym — bezrobotnym, ich rodzinom, ich dzieciom.

Pisane oczywiście, zwykłym stylem sprawozdawczym, porusza jednak do głębi, rzuca strasz ny obraz na ekran życia stolicy państwa.

Głód, nędza, choroby, szerzą się jak zaraza wśród bezrobotnych. Najboleśniejsze bodaj są karty z życia dziecka, pozbawionego pomocy, opieki, kawałka chleba, chorego, rzuconego na pastwę ulicy.

W jakich warunkach rodzi się, wychowuje, żyje dziecko rodziny bezrobotnych?

Nie trzeba używać tu mocnych słów, nie trzeba tworzyć specjalnie jaskrawych obrazów — wystarczy przytoczyć „suche" spra wozdanie Ob. Komitetu.

Obejmując w swej pracy opiekę nad dzieckiem od lat niemowlęcych do młodzieńczych, daje nam w poszczególnych punktach sprawozdania, całokształt życia naszego najmłodszego pokolenia.

P. Halina Frejmanowa pisze m. in. w swem sprawozdaniu:

„Według opinji lekarki Sekcji (pomocy matce i dziecku), której udało się zbadać większość dzieci (podlegających opiece Sekcji) wynika, iż 75 procent są to dzieci chore, które powinny podlegać systematycznemu leczeniu".

„Praca nad podniesieniem zdrowotności dziecka kazała nam zajrzeć do środowiska, w jakiem to dziecko wzra sta. Ciemnota, brud, zaduch z niedopranych pieluszek jest pierwszem wra żeniem każdego, kto otworzył drzwi przeciętnego mieszkania naszych petentów (bezrobotnych). Na wszystkie zadawane pytania jednakowe słyszy się odpowiedzi: brak pracy, ubóstwo, niedostatek!

Zły stan fizyczny matki zwraca spe cjalną uwagę. Na 260 zbadanych matek stwierdzono: gruźlicę u 88 kobiet, cierpień ginekologicznych — 65, sercowych — 35, wątrobianych — 17, nerkowych — 16. Częstotliwość porodów i poronień, przy znacznej chorobliwości wogóle i chorobach kobiecych, stworzył typ matki wyniszczonej, zwiędłej przedwcześnie, opuszczo nej pod względem fizycznym i moralnym; matki, która nie może dać należytej opieki swym dzieciom, chociażby dla braku sił do pracy, którą musi wykonać."

W takich warunkach przychodzi na świat dziecko i w takich warunkach zaczyna swój byt. Niewiele też dzieci uchowuje się w rodzinach najuboższych.

Oto jaki przykład podaje autorka w swem sprawozdaniu. Przykład bardzo jaskrawy, lecz jakże charakterystyczny:

„Rodzina X. — 18 porodów, 14 śmierci, 4 dzieci pozostało, 2 poronienia. Ojciec — alkoholik, obecnie obłożnie chory, stale się leczy po szpitalach, matka — ruina zdrowia, żylaki w takim stopniu, że chodzić nie może."

„Kolosalna śmiertelność dzieci — pisze dalej sprawozdawczyni — przekracza dziś najwyższą śmiertelność przedwojenną, która wynosiła 25 procent."

Dziecko jednak „obronną ręką" przekroczyło wiek niemowlecy i oto dalsze jego losy:

„Dzieci do lat 6-ciu wynędzniałe anemiczne, często już ze zmianami gruźliczemi w mniejszym lub większym stopniu. Te dzieci — wobec ograniczeń wieku w Ośrodkach Zdrowia — za duże dla poradni dla niemowląt, za małe dla poradni przeciwgruźliczej, nie mogą nigdzie liczyć na opiekę."

Opiekę tę znajdują jedynie w Ob. Komitecie Pom. Społ., który zajmuje się również pracą wychowawczą nad dziećmi od lat 7 wzwyż.

W tym okresie wieku dziecko żyć zaczyna życiem ulicy. Olbrzymi procent dzieci pozostaje poza szkołą, mimo obowiązujących teoretycznie przepisów o powszechnem nauczaniu.

P. R. Rudzińska, przynosząc sprawozdanie z działu wychowania dzieci od lat 7-miu do 14-tu pisze m. in.:

„Na czterysta osiemdziesiąt rodzin będących pod opieką Sekcji ukończyło 7-em oddziałów tylko pięcioro dzieci. Najczęstszym zjawiskiem jest opuszczenie szkoły po 3-ch, 4-ch oddziałach... Nie ukończyć szkoły powszechnej, znaczy to powiększyć kadry ludzi bez kwalifikacji, ludzi bezradnych, nie umiejących żyć, opierających swoją późniejszą egzystencję o opiekę społeczną."

Wracając jednak do dziecka i „opieki" nad niem najlepiej charakteryzują go następujące, dalsze słowa sprawozdania:

„Pierwsze badanie wykazało na 75 dzieci (przyjętych do świetlicy Sekcji) — 70 dzieci bardzo zawszonych, zarówno dziewcząt, jak i chłopaków. Oprócz zawszenia głów spotykamy się często ze straszliwem zawszeniem odzieży i bielizny. Badanie wykazało u wielu dzieci kompletny brak bielizny, a ciała pogryzione przez insekty i posiniaczone biciem przez rodziców."

Walka z wszami trwała w Sekcji pół roku i dłużej i niezawsze skutecznie, ze względu na straszliwe warunki mieszkaniowe i zawszawienie rodziny dziecka.

O dzieciach starszych, powyżej lat 12-tu i 14-tu czytamy:

„Są to dzieci, które dzięki zaniedbaniu matek i brakowi miejsca w szkole wcale jeszcze do szkoły nie chodziły (w wieku lat 12 — 14!!), lub też szkołę z tych czy innych powodów opuściły. Dzieci te poniewierają się po ulicach, nie wiedząc, co ze sobą robić, demoralizują się, spędzają czas w zupełnej bezczynności w towarzystwie jak najmniej dla siebie odpowiednim."

To, co podaliśmy powyżej, to tylko krótkie, oderwane wyjątki ze sprawozdania Komitetu.

Lecz czy trzeba mnożyć przykłady, przytaczać cyfry? Czy te dane nie obrazują aż nadto strasznego życia jakie pędzą naj mniej odporni na przeciwieństwa losu: dzieci — synowie i córki nędzarzy, ludzi bez dnia dzisiejszego, bez jutra — bez pracy!

K.

Grudzień
9
PIĄTEK
Walerji

Wsch. sł. g. 7·31 — Zach. sł. g 15.26

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień zupełnie dobry, wykorzystać, zwłaszcza w nowych i ważnych zamiarach i poczynaniach.

Szukać protekcji osób ustosunkowanych.

Powodzenie w przemyśle i rolnictwie. Nowe wydarzenia w polityce.

KRONIKA KRAKOWA

Zuchwały napad bandycki na żołnierza nad Wisłą

Terenem niezwykle zuchwałego napadu bandyckiego był wczoraj wieczorem brzeg Wisły koło mostu Poniatowskiego na Pradze w Warszawie.

Na przechodzącego tamtędy żołnierza Bolesława Frelka strzelca 4-go pułku strzelców konnych napadło nagle dwóch drabów.

Napastnicy skrępowali żołnierzowi ręce, ściągnęli płaszcz buty i z kieszeni zabrali 5 zł., poczem wrzucili ofiarę swą w nurty Wisły. Żołnierz z trudem dopłynął do brzegu. Zaalarmowano policję. Pościg jednak pozostał bez rezultatów. Władze wszczęły dochodzenia.

Zbrodniczy mąż groził żonie zabójstwem

Przy ul. Krochmalnej 57 w Warszawie zamieszkiwali 32-let. Marja Bocińska z mężem 54-let. Józefem, którego poślubiła przed półtora rokiem. Przed kilku dniami Bocińska zauważyła brak pierścionka oraz obrączki męża. Rzuciła podejrzenie na pasierba, Wacława. Ten dowiedziawszy się o tem kopnął Bocińską i podarł na niej suknię. Nadbiegli policjanci i zajście zlikwidowali.

Po wyjściu policjantów Bociński (mąż) rozprawił się ze swą żoną. Chwycił ją za włosy, a następnie bił szklannym wazonem na zakończenie zaś — powalił na podłogę i skopał. Na krzyk nieszczęśliwej wybiegły sąsiadki. Zbrodniczy mąż groził że zabije żonę siekierą. Skatowaną kobietę przewieziono do ambulatorjum Pogotowia.

Mąż zabrał wszystkie swoje rzeczy i uciekł z domu.

2 małoletnie dziewczynki zniewolone przez zwyrodnialców

Katarzyna Kosztowska zam. przy ul. Dworskiego 51 w Przemyślu złożyła wczoraj w policji doniesienie, że w biały dzień została na polu obok Żurawicy zniewolona przez nieznanego jej mężczyznę, który ją steroryzował i zawlókł na odludzie.

* * *

Alojzy Herndek z Król. Huty skazany został onegdaj na pół roku więzienia z zawieszeniem kary za to, że shańbił on 8-letnią dziewczynkę.

„Pieniądze albo śmierć"!

Kilku mieszkańców Przełajki i Bańgowa koło Katowic podpiwszy sobie, wpadło na pomysł spłatania jakiegoś psiego figla. Wczoraj w porze nocnej usadowili się za przydrożnemi drzewami na drodze Siemianowice — Bańgów i na każdego spóźnionego przechodnia wypadali z okrzykiem „Pieniądze, albo śmierć"! — nie czyniąc zresztą nikomu krzywdy. Pomimo, że były to tylko żarty, kilku w ten sposób nastraszonych przechodniów udało się ze skargą do policji, a osobnicy ci, aranżujący z żartów napady nocne na przechodniów, muszą się teraz tłumaczyć ze swych psich figlów.

Zamordował żonę w 9 dni po ślubie.

We wsi Waniowice pod Samborem popełniono ohydne morderstwo. Mikołaj Sarachman zamordował swą 21-letnią żonę, Annę, którą poślubił w dniu 25 listopada br. Ubiegłej nocy znaleziono Annę uduszoną w stodole, pod słomą. Sprawcę zbrodni aresztowano. Prawdopodobnie stanie on już w najbliższych dniach przed sądem doraźnym. Zamordowanie własnej żony w 9 dni po ślubie wywołało w całej okolicy wielkie wrażenie. Sarachman dostał za żoną w posagu 300 dolarów.

Kapral - lotnik ukradł samolot wojskowy i uciekł na nim do Sowietów

Onegdaj odbyła się rozprawa przed sądem wojskowym w Warszawie przeciw kapralowi - lotnikowi Kazimierzowi Dwernikowi, który dnia 19 lipca br. uciekł samolotem wojskowym z Dęblina do Rosji Sowieckiej, zabierając ze sobą projekt awjonetki własnego pomysłu. Dnia 5 sierpnia odstawiony został on przez władze sowieckie do granicy polskiej i oddany w ręce władz polskich.

Dwernik oskarżony został o dezercję i kradzież samolotu wojskowego. Po przeprowadzonej tajnej rozprawie w czasie której osk. Dwornik tłómaczył swój czyn tem, że rzekomo znęcali się nad nim przełożeni, o czem napisał też list do Ministerstwa Spraw Wojskowych, wobec czego uciekł samolotem, celem popełnienia samobójstwa.

Jednakowoż przeprowadzone śledztwo wykazało wręcz coś przeciwnego, gdyż w liście do narzeczonej, Dwornik pisał, że po roku wszystko będzie dobrze a więc wynika z tego, że nie miar zamiaru samobójczego.

Po przeprowadzonej tajnej rozprawie osk. Dwornik zasądzony został na 2 lata więzienia z pozbawieniem praw. Osk. Dwornik zgłosił zażalenie nieważności wyroku od winy i kary.

Skazany na 6 letnie c. więzienie zostaje przez Sąd Apelacyjny całkowicie zwolniony

Onegdaj odbyła się przed Sądem Apelacyjnym w Krakowie rozprawa przeciw Władysławowi Drabkowi i Andrzejowi Gorylowi, którzy mieli się dopuścić w listopadzie 1931 i w styczniu 1932 w Białej dwukrotnie włamania, w czasie których zabrali gotówkę i biżuterję zł. 20.000.

Wyrokiem Sądu karn. w Wadowicach z 8 III. br. zasądzony został za powyższe czyny osk. Drabek na karę c. więzienia przez 3 lata zaś osk. Goryl na karę c. więzienia przez 6 lat,

Osk. Drabek poprzednio był już karany 15-letniem więzieniem za napad rabunkowy, a osk. Goryl. był również karany kilkuletniem więzieniem za różne czyny przestępne.

Na skutek apelacji oskarżonych od powyższego wyroku, Sąd Apelacyjny w Krakowie zarządził przesłuchanie świadków na stwierdzenie alibi oskarżonych.

Na onegdajszej rozprawie apelacyjnej po wywodach stron Trybunał Apel. uchylił całkowicie wyrok Sądu I. Instancji i obu oskarżonych w zupełności uwolnił.

Trybunałowi Apel. przew. s. a. dr. Gniewosz wot. s. a. dr. Kawęcki i s. a. Grodyński, osk. prok. dr. Łaba, bronili adw. dr. Aschenbrenner i adw. Lemler.

Senzacyjny proces Ciunkiewiczowej

W poniedziałek dn. 12 b. m. rozpocznie się w Sądzie Okręgowym w Krakowie senzacyjny proces p. Marji Ciunkiewiczowej. Czytelnicy Ost. Wiad. Krak. przypominają sobie niebywałą kradzież w Krakowie w Grand Hotelu, która poruszyła nie tylko Polskę, lecz i zagranicę wywołując zrozumiałe zainteresowanie. Kradzież popełnioną została dn. 24 stycznia b. r., gdzie w pokoju Nr. 29 na drugim piętrze gdzie skradziono przez wycięcie zamków w walizkach według jej podania 6.500 funtów szterl., 10.000 franków, biżuterję oraz kilka cennych futer wartości 1 miljon 200 tys. fr. P. Ciunkiewiczowa przebywała wówczas po za obrębem hotelu razem z p. Heleną Zakrzewską z Warszawy. Ponieważ śledztwo nasunęło wówczas różne podejrzenia przeto na polecenie ówczesnego sędziego śledczego p, dr. Wątora została p. Ciunkiewiczowa aresztowana w dniu 6 II. br., która została za parę dni zwolniona z więzienia.

Proces zapowiada się nadzwyczaj interesująco i odbędzie się na sali przysięgłych. Z ramienia asekuracji będzie popierał powództwo cywilne p. Diton. Oskarżać będzie prok. dr Łaba. przewodniczyć będzie sędzia Grodecki, wotować s. o. dr Krupiński i Ostręga. Na rozprawę będzie tylko wolny wstęp za biletami.

Samobójstwo rzeźnika

45-letni rzeźnik Paweł Zmarzły zam. w Katowicach pozbawił się życia wczoraj wieczorem przez powieszenie w swym mieszkaniu. Zwłoki odstawiono do kostnicy szpitala miejskiego. Powodem targnięcia się na życie był rozstrój nerwowy.

Echa włamania de kasy P. W. U. J. w Krakowie

Dnia 7 bm. w Sądzie okr. w Krakowie zakończyła się rozprawa przeciw Władysławowi Dylągowi, oskarżonemu o włamanie do kas. Państw. Wytwórni surowic i szczepionek skąd skradziono 3.782 zł. 51 gr. Dyląg oskarżony jest równocześnie o namawianie niejakiego Chwałę do fałszywych zeznań. Po wywodach prokuratora i obrońcy sędzia dr. Czerny co do kradzieży uwolnił Dyląga od winy i kary, natomiast skazał go za namawianie do fałszywych zeznań na 2 lata c. więzienia. Rozprawę prowadził sędzia dr. Czerny, oskarżał prok. dr. Przytulski. Bronił adw. dr. Kruh, który równocześnie wniósł apelację.

Bił matkę toporem zmuszając ją do dania pieniędzy na wódkę.

Henryk Rybarczyk zam. w Warszawie przy ul. Poznańskiej 7. należał do rzędu tych ludzi którzy nie lubią pracować a namiast chętnie garną się do zabawy i... „wody życia".

Rybarczyk terorem zabierał matce pieniądze lub inne rzeczy z mieszkania, które następnie sprzedawał.

Kilkakrotnie się zdarzyło, że Rybarczyk pobił matkę swoją, siostrę a dziadka stłukł tak dotkliwie iż złamał mu dwa żebra.

Rybarczyka osadzono w areszcie.

Rok więzienia za rabunek 20 groszy.

Sąd w Poznaniu skazał onegdaj Leona Madruszkiewicza na rok więzienia za napad pod Chełmnem na przechodnia, któremu zrabował... 20 groszy i dotkliwie pobił.

Mordercy syna Lindberga w Rumunji

Policja nowojorska zwróciła się do rumuńskich władz bezpieczeństwa z prośbą o wdrożenie dochodzeń w celu wykrycia kilku obywateli amerykańskich, którzy wedle informacyj amerykańskich przed kilku dniami przybyli do Rumunji. Osoby te pozostają rzekomo w związku z tajemniczą aferą zamordowania syna płk. Lindbergha.

Radny miejski — handlarzem żywym towarem.

W związku z wykryciem przed paru tygodniami wtelkiej afery handlu żywym towarem w Marsylji, aresztowano kilka osób.

Handlarze wywozili dziewczęta do Egiptu i Ameryki południowej.

Między aresztowanymi znajduje się także radny pewnego miasta w pobliżu Marsylji, który zaopatrywał handlarzy żywym towarem w fałszywe dokumenty, chociaż wiedział, że dziewczęta miały być wywożone do domów rozpusty w Egipcie i Ameryce południowej.

Strzał do posterunkowego w służbie

Posterunkowy Kobiałko znajdujący się na obchodzie służbowym w Wojutyczach pod Samborem spostrzegł, że do tamtejszego Kółka Rolniczego włamują się złodzieje. Jeden z nich strzelił z rewolweru do policjanta lecz chybił. Posterukowy również strzelał. Strzały w ciemnościach chybiły. Złodzieje zbiegli.

Zawodowy bigamista z Krakowa

25-letni Leon Lieberfeld rodem z Krakowa mający rozliczne zawody, jako że jest krawcem, fryzjerem, subjektem, operatorem odcisków i t. p. obrał sobie specjalną „profesję".

Młody, przystojny, ruchliwy, przytem zawołany „blagier" jeździł po różnych miastach Polski i... szukał żony.

Świetnie udawał kawalera. Potrafił sobie zaskarbić zaufanie swatów i ci co pewien czas podsuwali mu coraz nowe „ofiary".

Lieberfeldowi na to, jak na lato! Brał posag, zawierał ślub religijny i po krótkim pożyciu małżeńskiem, znikał. „Tricki" te dotarły do urzędu prokuratorskiego w Warszawie, dokąd zgłosiło się cały szereg poszkodowanych.

Za nieuchwytnym bigamistą rozesłano listy gończe.

Tajemnicze morderstwo

W Nakle pod Przemyślem został wczoraj zamordowany wśród zagadkowych okoliczności gospodarz Seńko Petrycki. Zwłoki jego znaleziono na podwórzu z głęboką raną na głowie zadaną jakiemś tępem narzędziem. Trzymał on w ręku rozbitą latarnię.

Jako podejrzanego o zamordowanie aresztowano syna jego Dymitra, który od dawna żył w niezgodzie z ojcem.

TEATR IM. I. SŁOWACKIEGO.
Marjusz

TEATR BAGATELA
Di Idisze Bande

REPERTUAR KIN.
Uciecha: Szatan zazdrości
Atlantic: Miłość i zemsta dońsk. kozaka
Swit: Pat i Patachon
Adria C. K. Komenda serc
Apollo: 100 metrów miłości
Słońce: Zegnaj Mascottd
Sztuka: Bracia Karamazow

RADJO

G. 11.40 Przegląd prasy, 11 58 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej, program na dzień bieżący, 12.10 Płyty gram., w przerwie kom. meteor. z Warszawy, 15.15 Transm. z Warsz., 15.50 Płyty gram., 16.25 Transm. z Warsz. 17.55 Program na dzień następny, 18.00 Muzyka lekka z Warszawy, w przerwie wiadomości bieżące z Krak., 18.50 Rozmaitości, kom., giełda zbożowa, 19.15 Odczyt p. t. „Z historji gołębia pocztowego wygłosi p. J. Jaworski, 19.30 Transm. z Warsz.

Dyżur nocny aptek

Szczepańska 1, Kościuszki 18, Pl. Zgody 18, Dajwór 6, Mikołajska 4, Długa 6.

Głodówka chorych w szpitalu św. Łazarza.

Onegdaj chorzy na oddziele skórno wenerycznym w szpitalu św. Łazarza w Warszawie zorganizowali głodówkę, żądając natychmiastowego usunięcia siostry Róży, twierdząc, że obchodzi się ona z nimi brutalnie, często wymyślając i poniżając ich.

Zbuntowani „pacjenci" kobiety i mężczyźni powiadomili o tem dyrektora szpitala który oświadczył im że śledztwo w tej sprawie prowadzi ordynator dr. Wernic i w razie stwierdzenia winy siostry Róży, zostanie ona zwolniona ze szpitala względnie przeniesiona do innego oddziału. Akcja wobec tego zakończyła się w ten sposób, że całe towarzystwo zjadło ze smakiem obiad razem z kolacją.

Główny świadek w procesie o senzacyjną kradzież cofnął oskarżenie

W dniu 28 grudnia ub. roku dokonano włamania do sklepu p. A. Meiselsa we Lwowie i skradziono cały towar wart. 23.670 zł. Jednego ze sprawców kradzieży w osobie Władysława Boguckiego policja odnalazła, a sąd skazał go na 2 lata więzienia.

W toku dochodzeń Bogucki podał, że pomocni mu byli przy włamaniu wspólnicy których prokuratorja pociągnęła do odpowiedzialności karnej.

Wczoraj trójka ta stanęła przed sądem i wszyscy zgodnie zaprzeczyli swojej winie.

Następnie przystąpiono do przesłuchania głównego świadka W. Boguckiego, który tym razem zadał kłam wszystkiemu o czem mówił poprzednio. Mianowicie stwierdził, że oskarżeni są całkiem nie winni, a zeznający sypał ich poprzednio dlatego, bo miał do nich żal za to, iż wdawali się oni w romanse z jego kochanką Kasią Matuszewską.

Sędzia całą trójkę oskarżonych uniewinnił, motywując swój wyrok tem, że z chwilą odwołania pierwotnych zeznań Boguckiego, brak jakichkolwiek dowodów winy oskarżonych.

Aresztowanie bandytów

Ubiegłej nocy na drodze z Bobrku do Karbu na Śląsku Opol. koło kopalni „hr. Johanna" robotnik Płoch, wracający ze szychty nocnej, został napadnięty przez 4 bandytów, pobity i z zarobku w kwocie 22.60 mk. obrabowany.

Trzech sprawców napadu zostało wykrytych i aresztowanych. Są to młodzi jeszcze osobnicy pochodzący z Bobrku od dłuższego czasu bezrobotni.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Mosepol, Kraków, Na Gródku 2